This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Slav 7123.2.1010

HARVARD COLLEGE LIBRARY
Bought with the income
of a fund established
in memory of
FLORENCE KELLEY

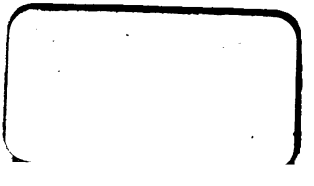

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

RZECZ * O * SAMUELU ZBOROWSKIM * JULIUSZA SŁOWACKIEGO * MYŚLI I * WRAŻENIA * NAPISAŁ JÓZEF * JANKOWSKI * WARSZAWA * KRAKÓW * 1904 * R.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

JÓZEF JANKOWSKI

„SAMUEL ZBOROWSKI“
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

MYŚLI I WRAŻENIA

W KRAKOWIE
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.
1904.

Digitized by Google

Slav 7123.2.1010

Kelly

NAKŁADEM AUTORA.

Digitized by Google

»A kto nie jest serca bratem,
Ten nie pozna ze słów duszy«
J. Słowacki: *Samuel Zborowski.*

»Samuela Zborowskiego« Juliusza Słowackiego nazywam nie tylko najwyższem arcydziełem w dziedzinie poezyi, lecz zarazem i najwyższem objawieniem ducha ludzkiego i ducha polskiego w dziedzinie tejże poezyi. Jeżeli używam tego wyrazu objawienie w zestawieniu z duchem polskim, z polskością, to nie mam na myśli żadnego mesyaniczno-romantycznego posłannictwa tego ducha w stylu ułudnej, choć bardzo ponętnej fantasmagoryi myślowej. Tego stylu przymusowego, urobionego dramat Słowackiego nie zawiera i dalekim jest od układanych systemów i parabol w dziedzinie myśli powierzchownej. Dramat Słowackiego jest objawieniem ducha ludzkiego — męskiem, jędrnem, stanowczem, — ducha mocnego, czułego a rozumnego, ducha w najgłębszej swej istocie, na jaką tylko forma cielesna na ziemi pozwala, ducha arcydoskonałego. Postaram się to uzasadnić.

* * *

Od arcydzieła t. j. od objawienia ducha ludzkiego pod formą piękna, wymaga się, jak to wynika z samego określenia, dwóch rzeczy: doskonałego ducha i doskonałej formy, — ducha głębokiego, mądrego i formy dla niego odpowiedniej. Te dwa warunki mogą być rozważane i są — mniemam — rozważane w stosunku do wielu arcydzieł poezyi wszechświatowej. Sądzę jednak, że i między temi wieloma arcydziełami istnieją różnice ducha jakościowe:

Digitized by Google

owo ma ducha doświadczeńszego, czulszego, istotniejszego, owo hartowniejszego, z mniejszą próbą cierpienia ziemskiego, lub — jednostronnego. W gruncie rzeczy różnice te jakościowe są różnicami jednego i tego samego ducha na skali wyłącznie ilościowej. Gdyż im duch głębszy, bliższy swej istoty, tem urasta w większą wszechstronność i wszechmądrość, jakby czując na sobie wszystko ciśnienie swych stopni poszczególnych i różnic jakościowych. W trakcie tego pogłębienia ku wszechstronności i wszechmądrości, ku swej istocie bezcielesnej, zanika sprawa wyrazu cielesnego, tak zwanej formy, która jest właśnie wyrazem wykreślonych powyżej różnic jakościowych. Mówiąc prościej: gdzie jest duch najdoskonalszy, najgłębszy, tam forma jego usuwa się całkiem z widowni, gdyż zlewa się ona z duchem najzupełniej i staje się sama, jakby treścią jego. Tam — w tej głębi duchowej, w tej istocie ducha, spoczywa to słowo, które było na początku.

* * *

W »Zborowskim« Słowackiego mówić o formie jest rzeczą zgoła nieodpowiednią. Mniemam, że to wrażenie otrzymuje każdy czytelnik, miłujący piękno. Forma tu staje się duchem, duch staje formą. Ani cienia w tej złotej księdze ducha i jego woluminach tego, co nazwałbym konwencyonalizmem, a co spotykamy nawet w wielu arcydziełach poezyi. Konwencyonalizmem tym nazywam owo tu i owdzie w wielu arcydziełach rzucone zdanie, słówko lub wyraz, który się czuje, iż jest warstwie duchowej nieodpowiednim, że jest rzuconym z powierzchowniejszych, gotowych warstw ducha, świadomych i nieobjawionych, że nie jest żywą treścią ducha, że jest modłą utartą już i istniejącą, że jest właśnie ową różnicą pomiędzy istotą ducha i jego formą cielesną, że nie jest owem słowem pierwotnem.

Forma Słowackiego jest jego duchem arcydoskona-

Digitized by Google

łym — i ponieważ jest taką i ponieważ w niej objawia się nazewnątrz całkowity, najgłębszy, najdoskonalszy duch jego — w całej swej samorzutnej własności, w całej swej bezpośredniej istocie, dla tego nie waham się nazwać »Zborowskiego« najwyższem objawieniem w dziedzinie poezyi.

* * *

Jakiż jest ten duch arcydoskonały Słowackiego? Czy mam mówić o geniuszu rasowym i o jego bogactwie? O jego dojrzałości rozwojowej, o jego wszechstronności bytowej, o której on sam, Słowacki, w imię swej ewolucyjnej i rewelacyjnej zasady ducha, powiada:

Bo u nas, gdy duch przyjdzie, to już stary,
Przez wszystkie wieki i przez wszystkie wiary —
Jak żóraw ciężki i smętny — wędrował:
Tam naród cały z grobów wyratował,
Tam o miesiące krzyżowe sztandary
Rozbił, tam tęcze Boże kładł na murach,
Tam deptał morze, a tam śnieg na górach
Przechodził z wojskiem, z tęczy mając bramę,
A świadkiem czynu tylko słońce same.

Czy mam mówić o latach tułactwa Słowackiego, o jego próbach ogniowych, o jego »oczyszczaniu się«, o jego samotności, o źródłach wszechmiłości, z piersi wydobytych, o najczulszem zetknięciu się ja ludzkiego z bytem i tajemnicą życia, o jego ascezie surowej i »przeognieniu« się, o ciągłej trosce ducha i czuwaniu bezsennem, o jego »jasnowidzeniu«, o tęsknocie palącej, o wierze we władztwo ducha, w komunikacye tajemne, — o tem wszystkiem, co mianem mistycyzmu zowią?.. Mistycyzm!.. Gdy wieszcz tego geniuszu rasowego urasta do miary proroka i jak Mojżesz na Synai ducha narodowego obwieszcza słowem natchnionem wielkie prawo Boże, jest tłumom dostrzegalny, jest postacią realną. Gdy wieszcz ten sam prawem nieustającego i niewstrzymanego rozwoju ducha i natchnień niebosiężnych, wzniesie się jeszcze o jeden stopień wyżej

Digitized by Google

i głową sięgnie poza chmury i gwiazdy wirujące, nie słowem już prawie, lecz całym bytem zjawisk przemawiający: błyskawicowemi rozjaśnieniami, gromem lub zawieruchą ognistą, jutrzenkowemi zorzami złotemi i krwią zachodów słońca, tęczą lub piorunem, wtedy na określenie tego zjawiska w życiu świeckiem odnajduje się łatwy wyraz: mistycyzm. A przecież to był krok jeszcze wyżej w zasłudze życia, w trudnym pochodzie ducha, jeszcze jeden stopień wyżej tej samej doskonałości, na którym utrzymanie się tak trudne, jak trudnym jest ostatni oddech na granicy łamania się ciała z duchem. Czemuż zasługa ta się nie ocenia?.. A jeśli ocenia się, czemu nie oddaje się jej czci najwyższej: zasłudze świętości niemal ducha? Czemu jej się przypisuje zazwyczaj cechy niezrozumiałości? Czyżby to znaczyło, że nawet doskonałość jest dla nas tylko do pewnego stopnia zrozumiałą lub pożądaną? A jeśli tak jest, to — w imię czego? Czy nie w imię naszej gnuśności bezgranicznej, pewien poziom wzniesienia tak zuchwale, tak bezmyślnie odrzucającej, jako rzecz »zamąceń niepotrzebnych« i »wagi niepraktycznej«. Bowiem my w swej »praktyczności« bezmiernej nawet o to dbamy, by myśli naszej nie poruszyć — ponad miarę wygodnej »egzystencyi«.

Pozostaje mi jedno do stwierdzenia. Duch Słowackiego w swej próbie ziemskiej, w swem ziemskiem bytowaniu, doszedł do takich wyżyn wyjątkowych życia i pamięci życia, do jakich żaden z duchów twórczych w życiu świeckiem nie doszedł. I jeżeli byli tacy, co prościej od niego przemawiali, to tylko dla tego, że z rzeczywistością rzeczy łączyli mniej treści zaświatowej tych rzeczy, mniej pamięci i smutku pamięci tych rzeczy, mniej wszechstronnego promieniowania własnej duszy, świat i naturę w sobie skupiającej.

Tłomaczy to się: 1) wyjątkowem bogactwem i pełnią tego geniuszu rasowego, z którego wyszedł Słowacki, i 2) wyjątkową nadomiar organizacyą zpośród tego geniuszu

Digitized by Google

rasowego: organizacyą mniej żywiołową, raczej pomną siebie, a przez to wyjątkowo i podwójnie cudowną: łaską Bożą i własną zasługą. Słowacki w znaczeniu ziemskiem był najmniej szczęśliwy.

* * *

Osnowa mistyczna »Zborowskiego« przedstawia się, jak następuje:

Akt I. Książe Polonius z mistrzami Logicus'em i Theologus'em są świadkami somnambulicznego stanu syna książęcego, Heliona. W śnie tym jasnowidzącym Helion odtwarza dawny swój byt z przed lat trzech tysięcy, kiedy razem ze swą siostrą-żoną Atessą, jako syn Ramazesa egipskiego, parą białych, jak mleko, koni jedzie od góry Karnakowej aleją Sfinksów ku grobowcowi, by tam wraz z nią ułożyć się w sarkofagu alabastrowym, zarządziwszy śmierć samobójczą. Ma bowiem zapewnienie magów w zmartwychwstanie ciała: że za lat trzy tysiące obudzą się »piersią i usty przy sobie«, miłości świeżej hołdujący. Akt kończy się chórem duchów, opłakujących zawód Heliona: »w grobowcu znalezieni, jak leśny orzech pusty, w którym nic nie zostało, choćby też muszki ciało«.

Akt II. Helion ze swoją nadzwyczajną naturą dziecięco-jasnowidzącą, błądzący w księżycu pod zamkiem przy kaskadzie, spotyka dziewicę, córkę rybaka. Obudza w niej także stany jasnowidzenia, przypominając sceny z przed lat trzech tysiący. Ona bowiem jest ową przewcieloną Atessą. Parę błądzącą, jak »para cieni złotych«, nad któremi »tęcza z pod kaskad anielskiemi zakreśla się łuki«, widzi z okna zamku książe i Lucyfer pod postacią strzelca zamkowego. Lucyfer siłą swoją duchową w chwili ekstazy młodej pary kładzie się kłodą wpoprzek przepaści i gdy młodzi przechodzą, łamie się, powodując upadek ich w przepaść. Akt kończy się rozpaczą księcia u kaskady (»książę lamentujący«) i obłędem.

Digitized by Google

Akt III jest właściwą prezentacyą i ujawnieniem istoty Lucyfera. Rzecz dzieje się w królestwie podwodnem Oceanid i innych żywiołów elementarnych, które są tylko martwicą lub na drodze rozwoju nie dosięgły osobistych form ducha. Przybywa tu Heliana (Atessa, córka rybaka), jako duch ludzki z dwiema gwiazdami. Lucyfer każe podwodnym paniom zająć ją jaką robotą i nie puszczać w świat, gdyż gotowa »uczuciem dostać ostatniego słowa« (trzeciej gwiazdy) i wszechtajemnic żywota, a wtedy zatraci elementa (To było przyczyną, że sam młodych strącił w przepaść). W dalszym ciągu w rozmowie z podwodnemi paniami Lucyfer nader kunsztownie odsłania cały swój ewolucyjny szereg, dzieje kształtowania się ducha, tworzenia się »kawał po kawale«, od form najniższych: tęczotworów, gwiazdy morskiej, drzew, potworów przedhistorycznych, wężów i gadzin, aż do ostatecznej formy ludzkiej. Pod każdą formą spoczywała postępująca siła samowiedzy, smutku i cierpienia, zdobyczy myśli, bólem i męką wykrzesanej. To jest bowiem przeznaczenie Lucyfera: korząc się przed Bogiem i walcząc za dobrą sprawę, musi on jednocześnie, jako duch odwróconej natury, »wiecznie żyć, jak ogień i wulkan bezsenny, i ani umrzeć, ani się urodzić,... żyć w ciałach, które z niego biorą siłę natchnienia i tę siłę tworzą!« Świat nie może istnieć bez niego, gdyż on jest jego przeznaczeniem:

W każdem nieszczęściu ludzkiem moje pchnięcie,
W każdej łzie ludzkiej jest moja trucizna;
Mój duch jest każde zimne strachem zdjęcie,
Nawet gdy zadrży przed wrogiem ojczyzna,
To ja poruszam jej kością spróchniałą,
I strach jest ze mnie, a na niej drży ciało...

Kończy się akt wspaniałą strofą i antistrofą, dopełniającą cały kształt myślowy, niby brama zamykająca ten mistyczny świat ruchu.

Akt IV. W zamku księcia Poloniusa. Książę zupełnie obłąkany odtwarza byt duchowy kanclerza Zamojskiego

Digitized by Google

z ciężką plamą ścięcia szlachcica. Jak bowiem zaświadcza Lucyfer, w chwili gdy nad kaskadą pękł ów most sosnowy, »w tym starcu była jedna chwila błyskawica, że duch jego tak pierzchnął z ust, jak gołębica, a w niestrzeżone ciało«, »jak w stare drzewo puste, wlazł duch nowy«, »czarny a straszny«. Przeciwnie Helion, syn jego, który w tym akcie obecny, przez ojca nie poznawany, ocalony cudownie (spadł bez szwanku): cała w nim tęczowa przędza snów, cały żywot upiorny po tym wypadku przepadł; jakby zapomniał o wszystkiem, stając się całkiem realnym. Księcia chorego doglądają dwaj braciszkowie z Lucyferem. Na zrządzenie Lucyfera przez salę, w której we trzech czuwają, przechodzi duch »w delii białej, z koralowym płaszczem na ramieniu, przy szabli — wielkim płomieniu u boku, z szyją grubą... obwiązaną chustą«... (Zborowski), by udać się do sypialni księcia po jego ciało. Książe w tej u chwili umiera w przyległym pokoju.

Akt V. W królestwie nadziemskiem — jest właściwą wytoczoną sprawą Samuela Zborowskiego przed trybunałem niebieskim i obroną adwokacką Lucyfera, obroną żarliwą i nader wielostronną. Lucyfer, który jest reprezentantem postępującej sprawy ducha na ziemi, a który w Polsce widział najwyższe tej sprawy urzeczywistnienie (»ona mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona i umiłować, i oddać ją słońcem. Ona jedna to mogła, a nikt inny, bo była prosta, piękna, jak cud gminny, niepokalana«...), prowadzi swą obronę, pełną żalu i cierpienia, do tego, że w ścięciu Zborowskiego była ścięta Polska, był ścięty ów duch wyrastający, owo »prawo nowe, prawo, co wolność ducha zabezpiecza«.

W cierpieniu niewymownem Lucyfer, wyłożywszy całą sprawę, gaśnie wyczerpany. Samuel Zborowski i Jan kanclerz stają przy gasnącym, gotowi sprawę jego odwieczną popierać. Chrystus go wskrzesza — i powraca światu bojującemu.

* * *

Digitized by Google

Z przytoczonej powyżej treści zdawało by się, że jeden tylko akt V jest właściwem rozsnuciem rzeczy, zawartej w tytule dramatu, że reszta czteroaktowa jest, jeżeli nie zbyteczna, to bądź co bądź bynajmniej nie sprzyjająca harmonii t. zw. dramatu. Złudzenie oczywiste! Rzecz ta w całości jest tak znakomicie, tak genialnie skonstruowana i przy całej swej pozornej gmatwaninie jest tak prosta, jak tylko może być prosta rzecz z zakresu tak wszechstronnego, tak oderwanego, tak rzekłbym: ostatecznego. Bo proszę tylko rozważyć. Gdyby chodziło o Samuela Zborowskiego w stosunku do czasu, w którym zajście wypadło, w stosunku wreszcie do epoki, do tła epoki, do historyi tylko, rzecz ta — wiadomo — musiała by mieć zgoła inną konstrukcyę, konstrukcyę rzeczywistości, na modłę symetryczną uprawnionej w życiu i sztuce harmonii następstw i stosunków. Całe jednak to nasze utarte pojęcie realnej symetryczności odrazu upadnie, gdy uprzytomnimy sobie, że dramat Słowackiego, tak czelnie zatytułowany »Samuel Zborowski«, rozgrywa się (faktycznie, jako dramat).... w 300 lat po swojej zjawie historycznej, realnej. Gdzie się rozgrywa? Przeważnie.... w Nieskończoności. Dla czego? W imię czego? W imię tego, że geniuszowi poety naraiło się czy też wykreślonem mu zostało fakt ten roztrząsnąć w stosunku do najszerszej przestrzeni miejsca i czasu, w stosunku do ostatecznych celów i zagadnień życia, w stosunku do całej planetarnej rozciągłości, oświetlić go tak, iżby promienie sięgnęły i dobiegły ze wszech stron jego we wszystkie krańce najdalszej Nieskończoności, iżby złączyły się ze źródłem Wszechrzeczy... której są odbiciem. Przeciw takiemu zakusowi nikt chyba nie powstanie, by przeczyć misyi najszczytniejszej — i jeżeli nikt prawie nie podjął i nie podejmuje się urzeczywistnienia jej w sztuce, to tylko dla tego, że stokroć łatwiej napisać traktat metafizyczny na ten temat, niż uplastycznić to w rzetelnem dziele sztuki. Wprawdzie każde rzetelne dzieło sztuki winno bezwiednie dawać

Digitized by Google

z siebie emanacyę Nieskończoności; tu jednak w zasadzie obok z tą emanacyą bezwiedną podjęta rzecz najtrudniejsza, najryzykowniejsza: uplastycznienie samej emanacyi.

Jak było wybrnąć z tego? Pozwolę sobie osoby występujące w dramacie Słowackiego przełożyć na właściwy język pojęć uogólniających. Więc:

Lucyfer (Bukary — strzelec zamkowy) = reprezentacya ziemi, na której żyjemy, ducha, którym postępujemy przez łamanie się z ciałem, — przeznaczeń i cierpienia ziemskiego.

Książę Polonius = reprezentacya ogólna polskości i polskości spółczesnej z akcyą dramatu (»odrostek królów«).

Helion, syn jego = reprezentacya geniuszu tejże polskości (»dziecię Boże«), jego jasnowidzeń i jego słoneczności, jego wzlotów i upadków.

Córka rybaka (Atessa-Heliana) — dopełnienie tego geniuszu, jego jakby natchnienie i pośrednictwo, czynnik najważniejszy, najbardziej probierczy na drodze dążności ducha ku celom swym ostatecznym, gdzie »uczuciem dobywa się ostatniego słowa«.

Zarazem oboje: Helion i córka rybaka są żywem uplastycznieniem teoryi przewcieleń ducha i anamnezy bytu z przed lat trzech tysięcy.

Pozatem: ścięty Samuel Zborowski, jako duch, idea (pod plastycznym wyrazem sztuki) i kanclerz, również, jako idea.

Treść — szkielet dramatu w najprostszej swej osnowie przyczyn i następstw przedstawi się obecnie, jak następuje: Książę Polonius ma niepospolitego syna somnambulika. Syn ów w parowie górskim spotyka się z dziewczyną. Przechodząc przez kładkę, spadają oboje w przepaść. Ojciec chłopca dostaje bezpośrednio obłąkania i nie poznaje już syna, który wyszedł z upadku bez szwanku. Wkrótce też umiera. Po duszę księcia, jako przewcielonego kanclerza Zamojskiego, przychodzi duch-Zborowski i pociąga ją przed

Digitized by Google

sąd w sferach nadziemskich. Tam też przenosi się cała akcya w akcie V.

Cui bono pociąga? Bowiem sprawa ścięcia Zborowskiego jest sprawą doniosłości wszechświatowej, pogwałcenia ducha w jego rozwoju naturalnym, ducha, który być może jeden stanowić miał o ziszczeniu wiekuistych przeznaczeń całości, a który został z harmonii odcięty. Cóż z tego, że wypadek ten dla ziemi nie jednostkowy!.. Dla sfer nadziemskich, gdzie trwa Źródło odwieczne, ów Syon ludów wieczysty, jest on tak tragiczny, jak każdy inny, godzien podjęcia najpoważniejszego. Zresztą złamana historycznie wraz z nim pierwsza pieczęć na wolności polskiej nadaje mu nadto wyjątkową chmurność tragiczną... Któż jest sprawy adwokatem? Lucyfer, sam duch ziemi, sam jej reprezentant, upominający się o cząstkę zgwałconą swej wielkiej całości, przez którą cierpi i cierpi wieczyście... (On to we wcieleniu był ową tajemniczą a legendową postacią historyczną, która miała umoczyć chustkę w krwi Zborowskiego, a która wonczas gdzieś przepadła. Dziś tę chustkę, jako manifest przedstawia). Jak się rozwiązuje owa sprawa doniosła — i dramat Słowackiego?... Lucyfer wylewa z siebie cały ogrom ducha, cały ogrom uczucia i cierpienia dla wielkiej sprawy — i gaśnie, gaśnie u stóp Chrystusa. Chrystus go wskrzesza. Zgasnąć nie może. Koło przeznaczeń, biegiem sprawy jakby na chwilę wstrzymane, trwa w ruchu wiekuistym. Było to wszystko, jak »wiatr, który przeszedł przez światło«, lecz światło nie zgasło. Zgasnąć nie może.

Czy mam dodać jeszcze ziemski odpowiednik tej sprawy niebieskiej, tego wylania się ducha Lucyferowego, tej sprawy ruchu światła wieczystego?... Jest nim.... dramat Słowackiego z całem ducha jego »wylaniem«. »Wiatr, który przeszedł przez światło«.

Można się nie godzić na cały systemat mistyczny Słowackiego; to rzecz czułości i rozgarnięć duchowych; rozważając jednak rzecz ze stanowiska tylko sztuki, nie

Digitized by Google

można nie podziwiać cudownego wprost uproszczenia tego materyału wszechbytowego i podania go pod plastycznym wyrazem poezyi.

Przejdźmy do postaci poszczególnych.

* * *

Helion,— ów — rzekłbym — w polskiej redakcyi »Słonecznik«, dziecię cudowne, »dziecię Boże«, łączy w sobie jakieś piękno postaci młodzieńczego Apollina z zachwytami duszy słowiańskiej. Kiedy dziewica w parowie prosi go, by zaniechał ją, gdyż czuje, że uledz mu musi, jako mocniejszemu, on powiada:

Wszakże ty widzisz, że ja jestem mniejszy,
Ze ci na szyję rękę dziecka kładnę,
I uwiesiwszy się tak w całej sile,
Ledwo nad sobą, jak kwiatu, nachylę;
I tak okryty w tym złotym warkoczu,
Mam gwiazdy z twoich uśmiechnionych oczu
Dziwnie błękitne...

Jest w nim, jak sam w ekstazie powiada, gdy już poznał w dziewicy Atessę swoję z przed lat trzechtysięcy i przejrzał rozdział istniejący, jest w nim ta moc płomieni, co rozerwane zwiąże. Wiatr te płomienie odrywa, roznosi po niebie i oziębia w kształty, a on idzie, gdzie przeznaczenie. Jest to natura cudowna, której sen nawet jest pieśnią i czynem, bowiem w śnie nawet, jak anioł złoty, zbliża się do Boga.

Te przedwstępne żywoty, które we śnie przechodzi, ten ogrom duszy, wiekami posażonej, w stosunku do ciała prawie dziecięcego, ciała nawskroś przesłonecznionego, pięknością aż razi, stawiając przed oczy obraz czegoś nad siły, nad miarę wznieconego. Jest to dziecię-Atlas duchowy, dźwigający słońce duszy na barkach, słońce, którego ogarnąć nie można dla jego białości rażącej, a które tylko za tło służy dla jego postaci młodzieńczej.

Digitized by Google

W postaci tej zamknął Słowacki własną swą duszę słoneczną i rojenie o pięknie klasycznem, nadto zamknął całą tęczę wspomnień pacholęctwa swego z zawieszonemi u szyi drogiej matki rękoma, z której oczu uśmiechnionych miał gwiazdy nad sobą dziwnie błękitne, tej jego matki, błogosławionej łaską nad synem, matki, która między duchami Boga nazywa się jego zdrowiem, tej z pnia jednego słonecznej Heliany, z którą los go w zaraniu tak srodze rozłączył, duszy jedno wizyę słoneczną oddając.

* * *

Lucyfer w pierwszych aktach odsłania nam się tylko ze swej strony szyderczej, złośliwej, jako sprawca upadku młodej pary. Dopiero w akcie trzecim uczucie i czułość wytryska z niego siłą przełamaną, pasyą żałości. Gdy Dyana w państwie podwodnem jedna tylko śród pań-gwiaździc nieżyczliwych ma dla niego słowo ciepłe a ciche współczucia, żałością wielką rozpęka:

> Zaprawdę! ciągłem błotem i płomieniem
> Rzucałem w niebo, jak wulkan. A oto
> Głos, wymówiony cicho przez tę złotą,
> Wydarł mi z ducha łzy, choć jestem dumny,
> Miłości wiatru — a wszystkie kolumny
> Padną... Oto ja sam... Serce mi pęka...

I wślad za tem, łamiąc się z wspomnieniami, roztacza dalszą opowieść, Iliadę swoich ukształtowań, męki i ofiary dla zdobyczy każdej cząstki swej jaźni postępującej: gdy jako wąż-potwór bajeczny, uzbrojony już latarniami wzroku, wynurzył pierwszy raz głowę z piany oceanowej i zobaczył pierwszy raz słońce, — jak runął kłodą przerażoną na dno i sto lat leżał bez ruchu, strach wielki, stuletni, strach ciemny, podwodny przeżuwając, biorąc go pod serce, i jak gadzinę zabijając. Tą bowiem drogą dokonywało się ciągle owo doświadczenie, co o myśli rozumnej stanowi.

Digitized by Google

Cała ziemia jest jego opowieścią. On to kiedyś w pierwszym polipie czerwonym, zgoniwszy brata na dnie morza, położył na nim, jak krew na krwi, warkocz na warkoczu, błoto na błocie, sto rąk, sto paszczęk, sto oczu — i tak gryźli się, aż błękitnych wód łono oblało się jasnym karmazynem krwi, która pierwszy raz twarzą ciemną i czerwoną wyszła na powierzchnię. On to potem — pierwszy mózg na nogi łodydze, nalany myśli czerwonym obłokiem, bez serca jeszcze, a już z jednem okiem, urągając męczarniom braci, rzucał dziwne blaski zezowate, jak nóż rozbójnika, który do wody chowa się i znika razem z krwią, którą świeżo był oblany.

On to potem z pierwszymi żywota szatany wrósł warkoczami ssącemi w ziemię, z pierwszych aniołów fali pierwsze drzewa na trzecim świecie, — dźwigał skały na sobie, strąkiem rozpękał i ciskał pod niebiosy z hukiem piorunów.

I tak dalej, idąc przez szereg kształtowań, przez ból i cierpienie — ofiarą w królestwo Boże, przedzierając się przez naturę wężem, tworząc siebie sam »kawał po kawale«, dziś w duchu swoim ma całe stworzenie, — ten anioł, co się wściekł niegdyś i odwrócił od Boga, by dążyć potem do Niego przez szereg nieskończony, ten budzący życie, ten reprezentant ludzkości, Anioł ziemi, mogący dziś pokazać przed Chrystusem całe morze krwi...

Najbardziej jednak cała czułość, całe ukochanie ziemi i sprawy ducha, całe cierpienie i cała jego ofiara występuje w akcie V, gdzie jest obrońcą Zborowskiego. Tu już jakieś czarodziejstwo ducha, tu wylew jakiś krwawy łez i uczucia, falami następujący — bez końca, bez końca... Jeszcze się jedna fala nie skończyła, a już druga na nią napływa, wzmaga, roznieca — blaski, tęcze kolory — skargi, szmery, rozhuki... I tak całe to morze ducha z całem swem bogactwem uczucia, z całą różnorodnością, z całą muzyką, z całą swą logiką wewnętrzną, na jaw od

Digitized by Google

dna poruszone, pokazane, sprawie wielkiej w męce i cierpieniu ofiarowane.

Broni więc, dowodzi »sercem, grzmiącem na fałsz«, »łzami wielkiemi, zawartemi we wnętrznościach powiek«, żarem mieniącym się, dziejami swej ziemi uznojonej, kruszy się, łamie, dreszcz wzbudza, rozczula, smaga tęczą słów, księgi przytacza — dowody pisane — świadectwo św. Jana, — a wszystko dla tego, by dowieść słuszności: 1) że ducha droga idzie przez Polskę; 2) że ta sprawa święta była w skarżącym Zborowskim żywą, czerstwą, młodą; że na niej spełnione morderstwo; 3) że ta sprawa przez odebranie ciała duchowi skarżącego zatrzymała rozwój reszty i we krwi zanurzyła, skąd szkody wielkie ponosi sam Bóg.

Ukazuje wizyę grodu apokaliptycznego, ostatecznego wschodu, celu koniecznego duchów, celu wielkiego »atmosferycznego, rzuconego mgłom na tło«, zkąd miłość schodzi na ziemię... Dowodzi, że dążenie do tego celu ostatecznego, do stworzenia wszelkiego prawa nowego, prawa, co zabezpiecza wolność ducha, było świętą sprawą życia jego klienta i jego narodu, że z ducha jasnej kobiety szedł przeciw smokowi apokaliptycznemu, który jest »prawidłem« — i za to jemu, Bożemu chorążemu, ucięto skrzydło i za to ucięto mu orłowi głowę...

Gwiazdy złote mu klaszczą, hufce duchów wywoływanych przybywają ze świadectwem i gotowością ofiary, całe scenaryum współczujący udział przyjmuje, on — ducha swego »wylewa«. Defendenta swego nie upośledza, owszem — ceni i szanuje, zdrady w nim nie widzi, kary nie domaga się. On tylko rzuca kotwę, która mu serce porze, serce prawdziwie polskie. Kara sama wywiązać się musi. Twarz defendenta dręczą myśli zbudzone: on twarz dawnych myśli rozgląda, a odprowadzony przez Ifigenię w miejsce odludne, słuchać będzie roju jęczących i wiatru rozpłakanych, a ona mu tłomaczyć będzie, kto jęczy.. Sprawie ducha zadość się stało:

Digitized by Google

krok jeden postąpiła na świecie. A to właśnie jest wiecznem przeznaczeniem Lucyfera.

* * *

Kanclerz na sądzie powiada:

Mości panowie! to jest bardzo sroga
Suplika na mnie. Kto mnie tu oskarża?
Jakiś buntownik, któremu łeb zdjęto,
A to was wszystkich — jak widzę — przeraża
I czyni bladych. Więc zaduszne święto
Będą tryumfem mieli wichrzyciele?....

A potem, zanim jeszcze Lucyfer manifest krwawy ukazał w ręku, zasłania się tem, że choć tam na ziemi powiadano, iż ktoś umoczył chustkę we krwi i poprzysiągł zemstę, jak czarny archanioł, przecie się nie zjawił i ucałował to twarde prawo jego, jak krzyż Zbawiciela:

Bo we mnie duch był, co części wydziela,
Granice kreśli, ledwo Chrystusowi
Ugięty, prawa narodu stanowi
I ma moc z Boga.

Oto w tych słowach, jak w zwierciadle, odbita cała twarda postać kanclerza, owego »prawidła«, owego krwawego prawnika z mieczem w ręku, który, jak mówi Lucyfer, gdzieś indziej, w innym wieku i kraju, gdzie prawo rządu jest w króla lokaju, byłby całą głową wyższy ponad lud i może byłby jego aniołem:

U nas ty jesteś nie ludzki, nie bratni,
I za ostatnim Polakiem ostatni.

Sąd surowy, choć pełen miłości —

* * *

Samuel Zborowski, ów »krwawnik«, jak go z czułością nazywa Lucyfer, jest cały uosobieniem jednego uczucia: miłości ojczyzny. Natura nie skomplikowana, bezwiedna

Digitized by Google

raczej, pełna prostoty, działająca pod wielkiem jakiemś parciem wewnętrznem żywiołu gorącego, tkliwego, pod przeznaczeniem jakiemś ciągłego poświęcenia i ciągłej ofiary.

Do krwawej serca jego spiżarni przez wieki weszło krocie gwiazd i tonów, a wszystkie gwiazdy świecą mu, a wszystkie tony grają mu najtkliwszą pobudkę żołnierską. Przez mowę on upokorzon, jak sam powiada przed Panem, chociaż gada, gdy trzeba, gada sercem przepięknem. Jemu chodziło o wszystko, powiada, a kanclerz przysłał mu przed ścięciem księdza pijanego, gdy jemu przecie szło o wszystko...

Tylko gdy wspomnienia żywiej mu serce rozkołyszą, gdy przypomni dziatki swoje, jak w senacie płakały, to wtedy słów mu zabraknie i ot — cisnął by tą głową ściętą, którą świeci, jak latarnią:

Bo w moich dziatkach moja krew płakała,
Bo serca mego wrzask niedomówiony,
Ostatnie jakieś mojej myśli słowo,
Coś, co tu było, jak piorun czerwony,
Coś tu... ja nie wiem... Ot, cisnę tą głową...
Ja byłem cały sercem...

A gdy Lucyfer obroną swoją do reszty obudzi w nim żywą pamięć tych rzeczy minionych, pamięć tego, co mu wzięto, on, duch, który gadał jeszcze krtanią uciętą, teraz gadać nie może. Klęczy tylko i ręce wyciąga — i płakać nie może, tylko się broczy cały, i uspokoić w sobie nie może łez, i dysze cały przez krwawioną bliznę — i zdobywa się na jedno tylko słowo, na jakiś szloch krwawy, serdeczny, wskazując na serce:

... Tu ...

Cudowna jakaś wizya kościelna pokutnika Bożego — nieprzebranej pokory i serca — przed Bogiem!

* * *

Mówić o pięknościach formy w dramacie Słowackiego można tylko względnie, gdyż jak to zaznaczyłem na wstę-

Digitized by Google

pie, forma tu tak wszędy zlewa się bezpośrednio z arcydoskonałym duchem jego, że właściwie rozważać i uwielbiać by trzeba każdą cząsteczkę tego ducha, niemieć i klękać niemal przed nią, jak przed ofiarą najwyższą... Jeżeli więc mówić będę o urokach i pięknościach formy, to tylko dla tego, że pragnę ze stanowiska techniki poetyckiej, techniki sztuki, zwrócić uwagę na tę ostateczność piękna dostrzegalnego, dla zmysłów dostępnego, której tu wyrazem jest każda karta tej książki. Każdy ton, każdy akord tej przepotężnej symfonii słowa jest tu ową »nowością z ducha«, ostatnim jego dźwiękiem, po za którym dalsze piękno ujawnić się może tylko — przez milczenie. I tylko gdyby ktoś ducha swego, tak urobionego, mógł wznieść jeszcze wyżej, wtedy o formie piękniejszej mógł bym chyba roić, lecz tego w stosunku do sztuki wyobrazić sobie nie mogę. Dalsze piękno tego ducha — w stosunku znowu do sztuki — równa się — śmierci formy. Tu słowo jest granicą, po za którą piękno sztuki posunąć się nie może; po tamtej stronie granicy mieszka — wieczna cisza.

Oto jest akord, jeden z wielu, bardzo wielu, podany tutaj w całości. Po somnambulicznym akcie twórczości Heliona, po uciszeniu się całego tego ruchu boleśnie przedzierającej się do Boga natury, jak rozświt jutrzenkowy różany, jak organowe Introibo rzewne, poczyna chór w akcie drugim dalszy swój pochód duchowy. Inwokuje błogosławieństwem na cześć matki, z której łona idzie stworzenie i daje obraz ducha ludzkiego, w czyn przestrojonego pod postacią rycerską Anhella Michała, jako ideału oczekiwanego. Akord brzmi, jak następuje:

Błogosławiona jest ta, co się zowie
Między duchami Boga: Moje zdrowie!
Błogosławiona łaską nad jej synem...
Sen jego nawet jest pieśnią i czynem.
Przechodząc we śnie przedwstępne żywoty,
Do Boga idzie, jako anioł złoty.
A cóż, gdy pierś ta, co myślą zagrała,

Digitized by Google

Oblecze puklerz Anhella Michała,
Gdy na koń czynu i cudu uniesie,
Na barkach skrzydła rozepnie łabędzie,
Umalowane tęczami po końcach,
W tarczy i w hełmie, jak w podwójnych słońcach,
Z kopią, w płomień Boży zakończoną,
I tak wyjedzie na łąkę zieloną,
I tak wystąpi, jako anioł Pański,
Na ten kwiatkami złoty ług słowiański!
O, wtenczas kwiatki różne, małe, łączne,
O, wtenczas perły na kwiatkach tysiączne,
O, wtenczas wonie z łąk różanych wstaną
Przed mieczem jego, przed twarzą różaną...
I rzeki cofną się srebrne w korytach,
Gdy przyjdzie w zorzy ducha i w błękitach!
Lecz jeszcze nie czas, jeszcze przed nim stoją
Te sny, które go, jako harfę, stroją...

Proszę mi pokazać w którem z arcydzieł poezyi europejskiej obraz równej piękności. A jeżeli pokażecie nawet równy pięknością ze strony formalnej, będzie on jeszcze w porównaniu z niniejszem, jak martwa kopia w stosunku do żywej treści ducha, bo nie będzie napewno zawierał w sobie takiego ducha miłości, takiego hartu czułości, takiej godności serdecznej i takiej skali wszechstronnej, która wszystkie uczucia zamyka: od dzielności męża do tkliwości i wdzięku dziecka. Wdzięku prawie że bolesnego.

Podwójne słońca złote i efekt zieleni, jako tła dla nich, i skrzydła łabędzie na barkach, i kopię — dostrzeże nie jeden z geniuszów świata. To subtelne umalowanie tęczami po końcach (skrzydeł białych łabędzich) i ten płomień Boży, zakańczający kopię, dostrzeże duchem jeden tylko Słowacki. I on jeden tylko powie: na ten kwiatkami złoty ług słowiański; on jeden tylko zjednoczy uczucia tak sprzeczne: rycerską dzielność z czułością dziecięcą, stal czynu z rzewliwością serdeczną — w jeden akord nieprzebranej miłości!

* * *

Digitized by Google

A oto oddzielne tony, wyrwane na chybił-trafił z całego roju piękności.

Helion zniewala dziewicę górską:

W bukowych lasów morza
Schodźmy silni i młodzi!

Co? Chyba »nowość z ducha« — to morze lasów bukowych!...

Helion w stanie somnambulicznym wyrzuca Bogu:

Nie zmarszczyłeś wtedy brwi,
Gdy wchodził duch w kolumnę krwi!..

Chyba — ton mocny i stanowczy!

A oto obraz dziwny — ponury:

Coraz ciemniej, jak słońce, gdy do morza leci!..

I drugi — księżycowy:

Teraz okolica
Cicha... i srebro różane księżyca —
Zda się — tęczami wewnątrz wskroś przesiąkło...
Coś w tej naturze, niby serce zmiękło
I zesmutniało — i nie jest tak ciemną, —
Jakby litością przejęta nade mną....

To »srebro różane księżyca« i to »przesiąknięcie wewnątrz wskroś tęczami« to znowu zjawisko, dostępne tylko »jasnowidzeniu« Słowackiego.

Helion do dziewicy górskiej:

I twoje lekkie rumieńcowe róże,
Jakoby wstydem na pół pochowane
W białości lica, tajemnemi wschody
Dziwią... jako róż z perłowej jagody,
Słońcem dobyty.

Co za subtelność, co za wypowiedzenie się aż do ostatniego wątka!

Czy widzisz harfiarza,
Po złotych strunach srebrną lejącego brodą?

zapytuje Helion przemienioną duchowo dziewicę. Piękno figuryczne posunięte aż do zuchwalstwa!

Lucyfer, mówiąc o dawnem (»srebrnem«) rycerstwie, określa jego wygląd:

Jakoby słońcem gdzieś dawnem blaszani.

Digitized by Google

Piękność obrazu na najbardziej karkołomnej wyżynie sensu.

I tak dalej — i tak dalej — bez końca, bez końca!

* * *

Proszę dodać do uroku tych wszystkich piękności to, czego określić wprost niepodobna, a co nazwałbym nastrojem sytuacyjnym lutni Słowackiego: to towarzyszące sytuacyi obudzenie czegoś zaświatowego, co mignie przed duszą czemś blizkiem, znajomem — i zniknie, zanim zdołałeś pochwycić; te głosy jakieś najdalsze, które ci się uprzytomnią znienacka, — stajesz, nasłuchujesz, bije ci tylko serce; to obudzenie milczenia z całą tajemnicą głosów, które w nie kiedyś wsiąkały; dźwięk jakiś, mechanicznie już tylko drgający, dla duszy słyszalny... Tak jest, naprzykład, w akcie II podczas tej nocy księżycowej, gdzie śród zwrotów i akcyi, tak żywo ilustrującej muzykę tej nocy, tajemnica ta co chwila wyskakuje ku tobie z całem swem koboldowem dziwotworstwem, jak usta jakieś otwarte niewidzialne, szepcące wyrazy niepochwytne...

Taki nastrój sytuacyjny wywołują oderwane, zazmysłowe rzuty mowy w akcie ostatnim, gdzie terenem sfera nadziemska. Tam gwiazdy przerzucają się słowami, tam twarz meduzy zapytuje: Gdzie zabolało?, tam »głos« orzeka: Nic nie wrzasło! lub oznajmia o Samuelu, że sędzia przeszedł przez niego. Tam Chrystus, zjawiający się po obronie Lucyfera, powiada:

> Kto ducha swego wyleje i zgaśnie,
> Ten jest...

i z niedomówieniem tem znika w obłokach. Trzeba sobie uprzytomnić dobrze, gdzie się sprawa toczy, by zrozumieć, z jakiem mistrzostwem to, co z natury swej ogra-

Digitized by Google

niczone, użyte do zakreśleń rzeczy bezgranicznych, do obudzeń postaci tych rzeczy.

* * *

W jednym z listów swych do matki Słowacki powiada:

... »ale ja daję wam w poezyi język gadany, prosty, niewymuszony, który każdą myśl, jak potrawę ciepłą, na stół podaje...«

Otóż ten język gadany, ta ciepła potrawa na stół, gdy rzecz tego wymaga, urasta do takiej siły obrazów, do takiego kunsztu prostoty, do takich skróceń czarodziejskich, przed któremi sama sztuka klękać by winna w zachwycie... Tak »gada« w dramacie Zborowski, tak opowiada całą swą egzekucyę, tak gada kanclerz, braciszkowie, a miejscami i Lucyfer. I wtedy właśnie, gdy chodzi o tę »gadaną« rzeczywistość, obiera sobie często Słowacki wiersz krótki, siedmio lub ośmiozgłoskowy, gnąc go tak w kształty, jak sztabę żelaza rozpalonego do białości.

Zborowski, zdając sprawę ze swej egzekucyi, powiada o kacie:

...Mieczem mnie srogim uderzył
Po mojej czerwonej dołmie —
I nadciął — a potem ściął mię.

Otóż — skrócenie: n a d c i ą ł — a p o t e m ś c i ą ł m i ę. To jedno n a d c i ą ł więcej tu warte pod względem obrazowym, jako niezrównana przeciętna całego szeregu, niż pół strony najtęższych szekspirowskich obrazów. A jaka tęgość i werwa tej prostoty, jaki war gorący!

Kanclerz powiada:

Niechby się mogiła,
W polu ze szwedzkich kości usypana,
Tu na mnie usty setnemi skarżyła,
Że z mego pola i z mojego dzbana
Tę śmierć karmiłem, która na mym żołdzie
Żyjąc, broniła państwa swoją kosą!

Digitized by Google

Więc niechaj wszystkie tu sztandary zniosą,
Które ojczyzna ma odemnie w hołdzie,
A przed człowiekiem, co łeb krwawy niesie,
Pójdę i skryję się, jak w czarnym lesie,
W tym lesie chwały.... a to jest męczarnią
Niezasłużoną, że mnie z tą latarnią
Ten szlachcic goni...

Proszę zwrócić uwagę, jak ta mowa gnie się posłusznie za szlachecką prostotą myśli mówiącego, jaki ma niewymuszony ruch tej myśli i jaki tok przekonywający.

Jakie często przy tem umiłowanie drobnych szczegółów, ot — niby nic nie znaczących, których rola urasta do siły rozrzewniającej uroku. Lucyfer, mówiąc o trudach żołnierskich swego klienta, świadczy się żałośnie parą przylepionych do jego dołmana pióreczek, z których wnoszą sąsiedzi, że są od strzały czarnego tatara, która dotąd jeszcze w kościach siedzi — i zapytuje w rozczuleniu Samuela:

Co? może powiesz, że to listki puchu
Z pierzyny, którą ty sobie, leniuchu,
Posłałeś w trumnie?...

Takiemi szczegółami są »srebrzone szynki, pozłacane chleby, placki ogromne, wyłożone w kwiaty rubinem wiszeń, szmaragdem cykaty — nakształt stolików z florenckich kamieni«...

Wszystko to mu się śniło na obczyźnie: od żórawi polskich na niebie do złotych kwiatków na ługu słowiańskim, do pióreczek ptaka drobnego na roli, wszystko to rozglądał do drobiazgów tęsknotą swoją miłosną, zdobywając to jasnowidzenie, jakie daje duch osamotniony.

* * *

Kiedy Lucyfer roztacza wizyę tego grodu idealnego na tle niebios, do którego dążą wszystkie narody, dowodząc, że w polskim duchu było owo najbezpośredniejsze, najofiarniejsze grodu tego zdobywanie, powiada:

Digitized by Google

... Jeśli kto pierwszy u wrót miasta stanie
I w bramę z perły ogromną zastuka,
To oto człowiek ten, zda się, przez kruka
Zdziobany, oto ten kawałek ciała,
Oto ten ułan o krwawych wyłogach:
Krew jego poszła tam na własnych nogach
I już stanęła i już zaśpiewała!...
I już zmartwychwstał, już śpiewał ten święty!
Kto słyszał? Ja sam. Kto drugi? Jan święty!

Ta »krew idąca na własnych nogach i śpiewająca« — to — po za urokiem i rzewnością całego pomysłu — taki szczyt figurycznej siły i piękności, po za którym w dziedzinie techniki możebna tylko — karykatura, w dziedzinie natężenia ducha — tylko szaleństwo. Oddziela go od tych rzeczy jedna kreska przytomnej równowagi.

*

* *

Gdy książę Polonius, ów »książę lamentujący«, rozpacza u kaskady, boleść jego tętni taką Szekspirowską siłą obrazów, taką prostotą tej siły, że zda się rumak jakiś czarny tętni kopytami, niosąc wieść nieszczęścia, lub chmura czarna groźna nasuwa się na pół widnokręgu:

Niech że mnie teraz w grobowcu położą,
Niech stare kości moje tam próchnieją!
Ciemne mnie bramy piekielne nie trwożą...
. . . . . .
Nie mówcie mi już o mękach narodu!
Cóż naród dla mnie bezdzietnego człeka!
Serce się moje nagle stało z lodu,
I myśl od ludzi, jak zbójca, ucieka,
I brata w żadnym człowieku nie widzi,
I zamiast kochać ludzi — nienawidzi!
. . . . . .
Bo proch napełnił ciała mego skrzynię,
Bo dziś wymarłem cały w moim synie!
. . . . . .

Digitized by Google

Nie bierzcie mnie ztąd, ale na tych skałach
Pozwólcie zostać, a przykryjcie dachem,
Albo na słońca tak zostawcie strzałach
Skałą....

Tyle Słowacki-Szekspir. Jest jednak jeszcze w tem coś więcej, niż Szekspir. Na takim szeregu obrazów mocnych, jędrnych, jak piorun, niespodzianych, całkiem męskich, poprzestaje Szekspir. Słowacki dołącza do tych obrazów specyficzne jeszcze zabarwienie; moc i tężyznę oblewa jeszcze jakimś promieniem rzewliwym, jakąś niewysłowioną poezyą sielskości, tą »swojskością« przedziwną — słowiańską. Bo, proszę posłuchać, jak jeszcze rozpacza w tym szeregu książę:

Pójdę i skarby moje będę kopał w ziemię
I będę myślał o złota kopicach,
Jak by to było moje nowe plemię
Ze mnie, leżące pod ziemią w trumnicach!
Z temi garnkami myśli moje ciemne
Siędą, jak czarne upiory podziemne....

Tu już po za mocą obrazów — jakaś etnologiczna wyłączność słowiańska — »swojskości« i uroku. A w tem miejscu, gdzie mówi: »albo na słońca zostawcie tak strzałach skałą«, nie zatrzymuje się na tej skale, jak by to napewno uczynił Szekspir, lecz dodaje: »kwiateczków tych drobnych zapachem nie orzeźwioną«. Otóż to »kwiateczków tych drobnych zapachem nie orzeźwioną«, dodane do tej »skały«, jest tą specyficzną cechą uroku, nadającą Szekspirowskiej sile jego obrazów rzewność poezyi słowiańskiej. I nie jest to bynajmniej rozdrobnieniem obrazu, jest jego pomnożeniem: do mocy męskiej czującej dołącza się urok niewieściej czułości, jeszcze jeden ton samowiedzy piękna, ubarwiający żywiołową potęgę boleści.

* * *

Wogóle — jeżeli Szekspir przez poezyę oddaje rzeczy nagie, to Słowacki przewyższa go tem, że przez poezyę

Digitized by Google

oddaje nie tylko rzeczy same, lecz i drgającą w każdej rzeczy ukrytą jej poezyę.

Poemat rzeczy i poemat poezyi tych rzeczy — oto dwie dusze-skarbnice: Szekspira i Słowackiego. Czyja pełniejsza?...

*

* *

Odkładając po wielekroć tę »złotą« księgę i znowu do niej z czułością powracając, doznaję smutnego niemal przeświadczenia, że książka ta jest epoką, na której kończy się cała poezya polska, że piękno ducha polskiego w materyalnym wyrazie sztuki posunąć się dalej nie może, że jest ona alfą i omegą poezyi wogóle i że po za tem może iść tylko jakieś Królestwo Boże, które ideał urzeczywistniwszy, sztuki i poezyi, jako stopni dla niego, już nie potrzebuje. Zarazem mam i to radosne niemal przeświadczenie, że kiedyś, kiedy wiele arcydzieł już przeminie, wiele nowych przesunie się przed oczyma, za lat 300 lub znacznie więcej, kiedy ze społeczeństw ludzkich będzie coś więcej, niż stado nędznych i cierpiących ludów, które za jadłem ciągle łażą chciwie, książka ta zostanie otworzoną, a słońce, które się z niej rozleje, duszom ludzkim na długo do szczęścia chluby wystarczy.

I przeniesioną zostanie ze czcią najwyższą do arki ducha narodowego, nie jako relikwia, lecz jako żywe wiecznie świadectwo, jako ciało najczystsze, wiecznie żyjące — ducha ludzkiego, ducha, który w swej pielgrzymce ziemskiej, trudem i ofiarą życia ziścił rojenie o pięknie sztuki wiekuistem.

Lecz jeszcze nie czas na to. Jeszcze przed tem społeczeństwem i przed tym czasem stoją sny, które go, jako harfę, stroją...

Digitized by Google

Sny, sny, sny — grube, niezwalczone...

* * *

Arcydzieło Słowackiego, jako zawierające całego jego ducha z całą bezpośrednią zjawą kształtu, drogą zamienną obcego ducha i słowa nie może być przełożone na żaden z języków cudzoziemskich.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google